

METRYCZKA:

Zadanie przedzlotowe:

„Opowiedz mi swoją historię...”

Środowisko:

Pomorska Chorągiew Harcerek,
I Gdański Hufiec Harcerek „Więźba”,
Gdański Integracyjny Szczep ZHR „Ohra”;
VI Gdańska Integracyjna Drużyna Harcerek

10 11

Respondent:

hm. Joanna Kandzora

*7) wsc. 2004-2005
stos. do historyi
kolejny*

Pokolenie:6

Adres kontaktowy:

Okręg Pomorski ZHR
Ul. Mireckiego 3
Gdańsk

Przeprowadzające wywiad (Wywiadowczynie):

Ewa Sasimowska Dorota Kubicka

Adres kontaktowy: (adres kontaktowy drużyny)

80 - 062 Gdańsk, ul. Żuławska 5a/1

Wywiadowczynie:

Nasza drużyna jest drużyną integracyjną, druhna ma doświadczenie w pracy z osobami niepełnosprawnymi, prawda?

Dh Joanna Kandzora:

Tak, przez dość długi czas prowadziłam drużynę – zastęp z dziewczętami uczącymi się w szkole specjalnej i mieszkającymi w internacie.



Dziewcząt było bardzo dużo. Przez jakiś czas tworzyłyśmy ogromną drużynę. Potem udało mi się włączyć je w drużynę z miasta, funkcjonowałyśmy tam jako zastęp. Ale to było bardzo trudne bo dziewczyny, te z poza szkoły były jednak mobilne, a moja drużyna opierała się o internat. W środku tygodnia nie był problemu, skrzykiwałam dziewczyny, tworzyłyśmy zastęp. Ale przecież groźcia harcerskiego dzieje się w soboty i niedziele, a dziewczyny bardzo czekały na wyjazd do domu rodzinnego. Zdarzało się nam sporadyczne uczestnictwo w imprezach, ale było to bardzo kłopotliwe. Z jednej strony chęć by włączać się i integrować nie tylko na papierku, a z drugiej mnóstwo różnych utrudnień.

Jeżeli ludzie mieszkają z rodzicami to są wtedy bardziej mobilni. U nas młodzież przyjeżdżała z głębokich wiosek. Nawet jeżeli miała przyjechać w sobotę to jeden autobus jechał o piątej rano, a drugi po południu – były problemy z dojazdem, a więc takie sprawy organizacyjne też nie były łatwe. Trzeba mieć czym przewieźć ludzi i znaleźć odpowiednią ilość czasu.

Przechodziłyśmy różne fazy, miałam różne pomysły. Najpierw aby tworzyć samodzielną drużynę, później by się z kimś zintegrować. Ale dziewczyny chciały mieć własną drużynę, jakby widziały, że są inne drużyny i pytały: dlaczego my jesteśmy tylko zastępem? Przecież nas jest tyle (była to dość liczna grupa dziewcząt). Chciały mieć drużynę więc ją stworzyły, a drużyna pracowała do momentu, integrując się już z hufcem bardziej niż z drużyną, do której wcześniej należała, do kiedy ja ją prowadziłam. Znaleźć następcę było trudno. Obyście wy były tu jak najdłużej. To jest trudne, naprawdę. Jeszcze potem, przez chwilę moja przyboczna prowadziła drużynę, przychodziła do internatu. Tak się



niefortunnie złożyło, że tam pracowałam. Do póki byłam zwykłą nauczycielką nie było konfliktu interesów, potem zostałam kierownikiem internatu, a w końcu dyrektorem tej szkoły. Trudno mi było zachować takie partnerskie stosunki jakie powinny być w drużynie harcerskiej, będąc na co dzień z nimi w innych relacjach, jako osoba rozliczająca. Zaczęło mi to trochę utrudniać sprawę. Wtedy moja przyboczna przejęła drużynę, ale kiedy jej entuzjazm i możliwości czasowe skończyły się, to mimo zgłoszenia zapotrzebowania w hufcu nikt się nie znalazł. Nie każdemu tego typu praca pasuje, odbiega ona bardzo od działań normalnej drużyny. Generalnie to „Nieprzetarty Szlak” ZHP, ma bardzo bogate tradycje, czym się szczyca, Włożyli w to ogromną pracę i chwała im za to. Uważam Jednak, że ta formuła się w dzisiejszej dobie trochę zdezaktualizowała. Potrzebna jest integracja z ludźmi pełnosprawnymi. Wiadomo, że osoby niepełnosprawne są bardziej niesamodzielne nie będą przejawiały, aż takiej inicjatywy trzeba im w tym pomóc. Ważne jest żeby znać zwyczajną formę pracy harcerskiej, żeby się jej nie uczyć podczas pracy z młodzieżą, Wiele osób prowadzących „Nieprzetarty Szlak” było nauczycielami, którzy po prostu robili to jak umieli, a to z harcerstwem naprawdę czasami miało niewiele wspólnego. Nazywało się to tylko metodyką harcerską. Łatwo było kupić mundury i ubrać w nie ludzi i nazywać „Nieprzetartym Szlakiem”. Tacy harcerze chodzili nie wiadomo jak długo i miało to coraz mniej wspólnego z harcerstwem. Ważne jest by sięgać do wzorców, do korzeni i móc powiedzieć – my robimy na tyle na ile to jest możliwe - bo to nigdy nie będzie drużyna taka jak standardowa. Rozgadałam się, mam tak po kolei odpowiadać na pytania?

Wywiadowczyni:

Nie to nie jest konieczne.



Dh Joanna Kandzora:

Widzę, że Ewa Borkowska – Pastwa, naczelniczka podpisała kartę z pytaniami. Jest to moja myślę, dobra koleżanka, przyjaciółka to by było za dużo, ale zwykła koleżanka - za mało. Po prostu jest bardzo ważną dla mnie osobą. Za nim została Naczelniczką była przez długie lata komendantką Chorągwi Pomorskiej. W tym czasie byłam hufcową Wejherowskiego Hufca Harcerek i muszę powiedzieć, że nasza współpraca bardzo dobrze się układała. Dla mnie to była komendantka z prawdziwego zdarzenia. Osoba, która potrafiła zarówno wycisnąć – w sensie pracy takiej jakiej potrzeba - ale także motywować tak, że człowiek wiedział, iż musi pewne rzeczy zrobić. Tak jest do dzisiaj. Jeżeli ona o coś prosi, to naprawdę trudno odmówić. Nie ma się serca. Człowiek się czuje zobowiązany do tego, ponieważ wie ile mam zajęć, to naprawdę albo nie ma już do kogo się zwrócić, albo uważa, że jestem do tego najodpowiedniejsza.

Myślę, że pomysł takiego zadania przedlotowego jest ciekawy. Wcześniej nie miałam dostępu do tych dokumentów, tylko słyszałam o zadaniach konkursowych.

No to może zacznijmy pytania.

Wywiadowczynie:

Do jakiej drużyny drużyna wstąpiła i w jakich okolicznościach miało to miejsce?

Dh Joanna Kandzora:

Oczywiście, była to drużyna ZHP, ponieważ moje czasy harcerskie są dość dawne.

W szkole podstawowej, nie wiem jak to się stało przyszedł taki sobie druh – bo harcerstwo było koedukacyjne - w dziwnym berecie i powiedział, że teraz będzie drużyna harcerska. Od razu następnego dnia mieliśmy iść na jakąś wycieczkę, wędrowkę – nie



archiwum

pamiętam dokładnie. Druh był dosyć przystojny, więc wszystkie dziewczyny się zapisały. Ale oprócz tej wizyty nic więcej się nie stało. W międzyczasie na jakiejś przerwie szkolnej zebrano nas w auli, nikt nie powiedział dlaczego, szkoła była stara miała piękną aulę. Powiedziano, że teraz będziemy składać Przymierzenie Harcerskie.

Wywiadowczyni:

Romantycznie.

Dh Joanna Kandzora:

Tak, bardzo romantycznie. Oczywiście Przymierzenie, to być wiernym w sprawie socjalizmu. Ja teraz opowiadam to z perspektywy dorosłego człowieka, ale wtedy, to dla mnie nie miało większego znaczenia. Wszyscy przyrzekali, ale to było bez echa, bez angażowania się. Po prostu była drużyna, ale jaka i co dalej, to nie było ważne. Moje pozytywne wspomnienia łączą się z drużyną zuchową. Ponieważ byłam w świetnej drużynie zuchowej, zapisałam się do harcerstwa. Nazywałyśmy się chyba „Biedronki”. Prowadzona ona była prawdziwą metodą zuchową. Zresztą mój mąż też należał do tej drużyny. Dużo dobrego się działo. Ale harcerstwo absolutnie mnie rozczarowało. Niewiele się działo, myślałam już, że nie będzie ze mnie żadna harcerka. W oparciu o szkołę generalnie. Po czym zawiązała się kiedy byliśmy w ósmej klasie (bo były wtedy ósme klasy tak jak teraz), taka grupa, która wygospodarowała harcówkę. W szkole zawsze była harcówka, choć często wykorzystywana do różnych celów niekoniecznie harcerskich. Tak się zdarzyło, że skrzyknęła się jakaś grupa ludzi, pojawił się druh. I na bazie tej ósmej klasy stworzyliśmy drużynę. To była 12 Wejherowska Drużyna – koedukacyjna - większość ludzi chodziła do tej samej klasy. Potem została tylko silna, mniejsza grupa. Żywot tej drużyny nie był zbyt długi, Jej



prowadzenie było kontynuowane przez młodszych - my skończyliśmy szkołę. Ledwie rozwinęliśmy skrzydła, a już był koniec. Potem okazało się, że jednak jest jakaś nowa możliwość, Nieopodal naszej szkoły była harcerska baza obozowa CEDRON, jak teraz na Morenie i w Gdyni - takie domki. To właśnie Rysiek - mój mąż, wtedy jeszcze kolega, powiedział mi, że można tam wstąpić do drużyny i część osób już wstąpiła. Ale, że jest to drużyna środowiskowa podlegająca ZHP. Nie za bardzo rozumiałam wtedy co to oznacza.

Od razu w wakacje po ósmej klasie, zorganizowano taką nieobozową akcję letnią. Nas, pojedyncze osoby poproszono o opiekę instruktorską. Bardzo to przeżywałam. Bez żadnego właściwie przygotowania harcerskiego, niewielkich umiejętności - a tam pełno takich małych groszków przyszło...- Plusem tej akcji było to, że po wakacjach z kadry, która się zebrała zorganizowała się drużyna środowiskowa.

W ciągu pierwszego roku jej działalności, czyli pierwszej klasy szkoły średniej nauczyłam się, czym różni się drużyna środowiskowa, od drużyny szkolnej, W której „trzeba być”, czy „powinno się być”. Zawiązała się tam bardzo aktywna i fajna grupa. Miałam jednak ogromne kompleksy pierwszym roku działania tej prawdziwej drużyny harcerskiej. okazało się bowiem, że chodzi tu również o znajomość technik harcerskich. Tylko druhowie wiedzieli o co tu chodzi - oni wiedli prym. Na wszystkim bardzo dobrze się znali, a dziewczyny były od robienia kanapek i innych „damskich” zajęć. Bardzo mnie to denerwowało i zaczęłam na własną rękę uczyć się.

Wywiadowczyni:

A jak wyglądała tam metodyka?

Dh Joanna Kandzora:



archiwum

Z metodą... nie było podziału na zastępy, był to słaby punkt tej drużyny. Wszyscy robili wszystko razem, a to nic dobrego. Potem była trochę inna sytuacja. Działaliśmy w ZHP, mieliśmy komendantkę bazy, która bardzo autorytatywnie traktowała swoją pracę. Teoretycznie nie była drużynową, ale ciągle stawiała nam jakieś swoje warunki. W końcu zbuntowaliśmy się, nasza drużyna wyszła z bazy CEDRON, porzuciliśmy to swoje lokum. To było coś, co jeszcze bardziej zintegrowało naszą grupę - ciągle w ramach ZHP. Pożegnaliśmy się z drużyną, jednak coś trzeba było ze sobą zrobić, gdzieś się przytulić. Dowiedzieliśmy się, że jest jakaś starszoharcerska drużyna, znowu w pobliskiej szkole - Technikum Elektrycznym. Zrobiliśmy fuzję dwóch drużyn. Naszą drużyną była 13 Wejherowska Drużyna Harcerska „Mrówy”, a tamta druga - „elektryczna” 23. Stworzyliśmy więc 23 Drużynę „Mrówy”. To byli sami chłopcy, ale oni byli drużyną taką trochę z nakazu a trochę z chęci i nie za bardzo wiedzieli co mają robić. Nasze siły mocno ich zasiliły, więc korzyść była obopólna. Chłopcy mieli bardzo fajną harcówkę, nie wiem, czy jeszcze dzisiaj istnieje. Plusem tej harcówki było to, że znajdowała się o dwie minuty drogi od mojego domu. Przechodziło się tylko przez osiedle, murek i już. Tam zaistniały najważniejsze rzeczy dotyczące mojego życia harcerskiego na przestrzeni dobrych kilku lat. Między innymi, kiedy skończyłam 3 klasę ogólniaka dojrzeliliśmy do tego, że drużyna się tak bardzo rozrosła, że jest za duża, niemobilna. Zrobiliśmy nabór, więc byli ludzie młodszy i starszy, małe grzybki i koniec szkoły średniej. Postanowiliśmy zorganizować drużynę męską i żeńską. Mój mąż - wtedy nie mąż, zorganizował drużynę męską, a ja z grupa dziewczyn, zastępem kadrowym założyłam drużynę żeńską. Dzisiaj drużyna męska i żeńska to normalne, ale wtedy nie było takich drużyn. Wszystkich to szokowało i dziwiło po co i co my robimy dziwnego. Ale już w tej koedukacyjnej



drużynie starszoharcerskiej zauważyliśmy, że są pewne tematy i pewne formy działalności, które bardziej pasują dziewczynom i odwrotnie. Ja wiem, że to dziś brzmi banalnie, ale wtedy to było odkrycie. Oczywiście nawiązywaliśmy do harcerstwa przedwojennego. Najbardziej chyba w historii grzebali Rysiek i jego przyjaciel Piotr, jak to harcerstwo dawniej było zorganizowane, że też był ten rozdział i jakie były wartości. Czerpaliśmy trochę z korzeni, a trochę z aktualnych wówczas faktów. Powstały nasze drużyny.

Pamiętam pierwszy obóz naszej drużyny. To było jedno z najważniejszych wydarzeń harcerskich w moim życiu. Był rok 1987, obóz po raz pierwszy z rozdzielnymi obozami drużyn. Dziś to normalne, że jest obóz jednej i obóz drugiej drużyny, ewentualnie wspólna kuchnia i zgrupowanie - wtedy to był szok. Obóz był świetny, trwał cztery tygodnie, a przez trzy tygodnie lato, więc generalnie cała działalność była prowadzona w środku. To był naprawdę ważny moment w życiu drużyny, pierwszy obóz i plany na następne lata. Wykrystalizowała się silna kadra, mimo podziałów udało się utrzymać integrację całego środowiska, z którego resztą potem zrobił się hufiec. Prowadziłam tę drużynę przez parę lat, trudno mi powiedzieć ile, aż nastąpiły czasy ZHR - u. Powstał Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Myśmy długo dojrzewali, myśleliśmy, że w ZHP jest nam źle, ale nie od razu byliśmy skłonni do opuszczenia organizacji. To nie jest łatwa decyzja. W ZHP zostałam instruktorem, podkreślam, nie instruktorką - instruktorem. Oto dbano, jak ktoś był pełnoletni, pełnił funkcję, szybka próba i stopień przewodnika. Kiedy skończyłam 18 lat to tego przewodnika zdobyłam. Zebrała się komisja, tak jak to się dzisiaj odbywa i przyznano mi stopień.

W tym czasie funkcjonowało coś takiego jak hufiec i rada hufca. Ten hufiec składał się - to dla mnie była zagadka - ja wiem, że jestem od was sporo starsza,



w tym hufcu były także drużyny po 60 – ce, po 50 – ce, to nie jest złe. Nas w ZHR mam nadzieję, też to czeka. Ale te osoby uważały, że wiedzą najlepiej jakie powinno być harcerstwo i oby nas to nie spotkało. Jak zaistniała jakakolwiek inicjatywa, zmiany regulaminowe, dużo było takich proceduralnych zmian w tym hufcu, jeżeli inicjatywa była z młodszego środowiska, to starsi zawsze ją wykasowywali. Właściwie z czymkolwiek się nie wyszło, z jakąś najmniejszą sprawą, zawsze była ona postrzegana negatywnie. A to, że my za blisko z Kościołem, po co się tak afiszować, przecież to można dyskretnie, przecież to sprawa sumienia, no i tego typu motywacje. Ale przecież jeśli jesteśmy na obozie i wszyscy tego chcą to w czym problem żeby zorganizować mszę. To było wówczas źle widziane, żeby nie powiedzieć zakazane, nikt nam nie chciał tego zabronić, ale mniej, czy bardziej naciskano, żeby tego nie robić – tak nieprawomyślnie. Mieliliśmy kiedyś taki zamiar - skoro to w końcu demokratyczna organizacja, że młodzi wszyscy się skrzykną i na radzie hufca my ten hufiec przejmujemy, legalnie poprzez demokratyczne głosowanie. Chcieliśmy w ten sposób móc pewne sprawy przeforsować. W dużym stopniu były to sprawy dotyczące organizacji obozów, pieniędzy. Dostawaliśmy z zakładów pracy pieniądze na obóz, spływały do hufca, a my ich nie otrzymywaliśmy w takiej ilości, tylko jakieś śladowe części i trzeba było na tym przeżyć. Na pytanie dlaczego tych pieniędzy nie ma, dawano nam zdawkowe odpowiedzi, ciągle były jakieś niedomówienia, żeby nie powiedzieć, kłamstwa, bo te też się zdarzały. Ale niestety pucz się nie udał, ktoś się zorientował, przerwał całą procedurę. Tak waląc głową w mur, próbując zrobić ten hufiec bardziej przyjazny ludziom. Tak naprawdę instruktorzy hufca jeździli na jakieś konferencje gdzie oczywiście, lampka wina nie wystarczała, musiała być wódeczka, po skończonej radzie wychodziło się na papierosa. O jakichkolwiek



ideach nie mogło być mowy, gdy my już właściwie pracowaliśmy, też zresztą nielegalnie, na nowym, a tak naprawdę na znów nowym, przedwojennym Prawie i Przysiężeniu. Była afera, gdy zrobiliśmy Przysiężenia na przedwojennych zasadach. Ruszyło dochodzenie, które dzieci je składały. Później zrobiliśmy zobowiązanie instruktorskie, jego treść druhowie ułożyli sami, żeby nie składać tego socjalistycznego, bo nikt w nie nie wierzył, nikt nie chciał. Ale tak naprawdę do końca nie wierzyliśmy, że to można zmienić. Formalnie było wiadomo że to niemożliwe, że tego się nie da przeprowadzić. W takim nastroju ogólnokrajowym, w dobie zmian, w 1989 roku zebraliśmy się wszyscy, harcerze starsi i instruktorzy, aby coś zdecydować. Odbyło się to u mnie w domu. Chcieliśmy coś postanowić, co zrobimy z ZHP i czy zorganizujemy coś własnego. To była bardzo trudna decyzja, ale podjęliśmy ją – wystąpiliśmy ze związku. Kilka dni później pojawiliśmy się w hufcu, głównie instruktorzy. Każdy podpisał karteczkę, że rezygnuje z działalności z Związku Harcerstwa Polskiego. Widać było osłupienie w oczach ludzi, którzy to obserwowali, oni w życiu się tego nie spodziewali, były jakieś próby hamowania nas, ale bezskuteczne.

Pamiętam, że to było już po maturze – maturę bałam się zdawać. Obawiałam się, że zostaną wyciągnięte wobec mnie konsekwencje. Działalność w bardziej niż to było przyjęte wolnomyślniej organizacji, mogła być ryzykowna. Macki ówczesnych służb bezpieczeństwa – SB, sięgały dosyć daleko. Właśnie w okresie kiedy zdawałam maturę wzięto moich kolegów na dosyć ostre przesłuchania, nie zatrzymali ich na długo, ale w domach były rewizje. Wiedziałam o takich przypadkach, jeśli ktoś niby występował przeciwko ustrojowi, bo ja tak w głębi duszy nie uważałam, że to co robię jest przeciw ustrojowi tylko dla dobra



harcerstwa, dla słusznej idei, to nie zdawał matury. Ale na szczęście nic takiego się nie wydarzyło.

Wracam do utworzenia ZHR – u. Po wystąpieniu z ZHP utworzyliśmy Kaszubsko – Kociewski Hufiec, jeszcze wówczas koedukacyjny, tylko drużyny były rozbite. Funkcjonowały środowiska okoliczne, które również chciały przystąpić do ZHR – u . Drużyny Kaszubskie – z Kościerzyny i spod Kościerzyny i Kociewskie – środowisko Tczewa, Śmieliśmy się, że to obwodnica Trójmiasta. W Trójmieście dosyć szybko drużyny zintegrowały się i zjednoczyły. Tak się stało, że ja zostałam hufcową tego Hufca - to trwało chyba dwa lata do 1991 roku. Wtedy już w zamyśle był podział hufca, ponieważ zmieniał się regulamin i hufce też miały być „rozdzielnoptciowe” . My sami doszliśmy już do wniosku, że to nie ma sensu razem. Bardzo ciężko pracowało mi się z chłopcami. Od czasu kiedy w naszej drużynie były same dziewczęta – odzwyczaiłam się. Nie miałam takiego kontaktu, a tu nagle na szczeblu hufca – druh z Tczewa, druh z Kościerzyny, trzeba było na nowo się przekonywać. Wiedziałam, że nie ma sensu, pracować z przekonanymi o swej pracy druhami, dlatego w 1991 roku powstał Wejherowski Hufiec Harcerek. Dziewcząt z Wejherowa było tyle, że można było to zrobić. Chłopcy natomiast zostali przy Kaszubsko – Kociewskim Hufcu Harcerzy, bo nadal tam drużyny istniały. Wtedy już drużyny nie prowadziłam, tylko hufiec - po kilku latach człowiek wypala się i eksploatuje. Tak też było ze mną, przekazałam prowadzenie hufca. Ale dzięki Ryśkowi – mojemu mężowi, jakąś działalność w Pomorskiej Chorągwi Harcerek miałam.

Działalnością, którą kontynuuję do dzisiaj w okrojonym i minimalnym zakresie, może będziemy miały okazję się spotkać, jest działalność w Komisji Instruktorskiej , nie potrafię powiedzieć ile to lat – dwie poprzednie kadencje i teraz ta. Najpierw jako przedstawiciel Hufca Wejherowskiego, bo tak komisja



działała, że każdy z hufców był reprezentowany przez jedną osobę. Ponieważ zawsze jest się bliżej tego środowiska, w którym się mieszka, posiada się więcej informacji, zna się młodzież. Łatwiej jest zaopiniować, czy zadać jakieś rozsądne pytanie, lub pomóc jakoś kandydatce, która się stara o stopień przewodniczki, czy podharc mistrzyni.

Na dzień dzisiejszy bardziej prężny w ZHR jest mój mąż, dwóch wieszczy to za dużo, ciężko byłoby życie zawodowe i rodzinne pogodzić z taką aktywnością. Ja mogę pozwolić sobie raz na dwa miesiące na spotkanie Komisji, w międzyczasie jakieś sprawy telefoniczne i tak wygląda na dzień dzisiejszy moje życie harcerskie.

Tu było jeszcze pytanie - „tradycje i zwyczaje drużyny, do której drużyna należała”. Opowiem o mojej pierwszej drużynie - środowiskowej, która powstała po fuzji tych dwóch drużyn. Bardzo mocno chcieliśmy być osadzeni w środowisku lokalnym, nie chcieliśmy mieć za patrona K.K. Baczyńskiego, bo takie wówczas były, mody harcerskie. Nasz ówczesny drużynowy Piotr interesował się bardzo historią lokalną, wciągnęliśmy się w to za nim, jak wyglądała kampania wrześniowa w 1939 roku. W Wejherowie miał miejsce zryw młodzieżowy, inicjatywę przejęła grupa harcerska o nazwie „Ochotnicza Kampania Harcerska”. Była to kampania, która przy wojsku tworzyła oddzielną strukturę. Walczyli, aż do momentu kiedy, wojsko niemieckie zdobyło Wejherowo. Wielu z tych ochotników poległo, ale też znaczna grupa przeżyła. Dziewczyny pełniły funkcje sanitarne, głównie łączniczek, a chłopcy z walczyli karabinami. Mówię chłopcy, bo byli tam i tacy szesnastoletni, przygotowani byli głównie przez przysposobienie wojskowe, które było wówczas w szkołach. Po długim zastanowieniu zdecydowaliśmy, że na patrona drużyny środowiskowej wybierzemy jednego z tych ochotników, który zginął, śmiercią męczeńską – przekłuty bagnetem niemieckim. Nazywał się Stefan Piasek. Udało się nam nawiązać



kontakt z jego bratem, spotkaliśmy się z nim. Tak jak się i dziś prowadzi kampanię na rzecz imienia. Jego grób znajduje się w Wejherowie. Otoczyliśmy go opieką. Wszyscy przejęliśmy się tą inicjatywą, bardzo mocno to przeżywaliśmy. Z bratem S. Piaska, myślę, że on już nie żyje, jeszcze kilka lat temu – trzy, cztery – spotykaliśmy się a ja z nim nawet korespondowałam. Staraliśmy się zawsze być 1 listopada na cmentarzu, on wiedział, że my się grobem opiekujemy. Najbardziej zapamiętałam tą właśnie drużynę. Mojej drużynie żeńskiej nie udało się zdobyć imienia, byłyśmy 31 Drużyną Hecz. Nazwę miałyśmy związaną z regionem. O wyborze patronki myślałyśmy ze trzy lata, ale nie było woli i zgodności. Tak różne były propozycje dziewcząt, że się na żadną w końcu nie zdecydowałyśmy.

Druga kampania, którą prowadziliśmy nazywała się „Kampania Bohater” – czyli działania skierowane na rzecz wyboru bohatera, Poświęcona była Stefanowi Matulakowi, nauczycielowi – harcerzowi z Wejherowa. Zdobywaliśmy imię dla kręgu instruktorskiego, to była najsprawniej przeprowadzona akcja. Żyje jeszcze jego żona - do dzisiaj przyjaciółka naszych drużyn - starsza już druhna, nauczycielka. Spotykaliśmy się z panią Matulak, jej rodziną, przyjaciółmi. Matulak był ochotnikiem i prowadził pamiętnik. Dotarliśmy do oryginału tego pamiętnika, spisał go już po wojnie. Przepisywaliśmy go, były zamiary opublikowania. To naprawdę było coś niesamowitego, opis tych kilkunastu dni wrześniowych z perspektywy kogoś kto tam był, walczył. Z publikacji niestety nic nie wyszło, ale kronika ciągle istnieje, możemy do niej sięgać. Dużo materiałów harcerskich przechowujemy teraz w naszym domu. W sypialni mamy obszerną biblioteczkę, w której dużo miejsca zajmują właśnie stare kroniki. Począwszy od tej pierwszej drużyny środowiskowej, poprzez różne zeszyty pracy obozów, książki pracy drużyny, zapiski, listy uczestników. Ciągle to wszystko gromadzimy, pewnie się



to kiedyś przyda, bo jak znam zapędy zbieracze i dziennikarskie mojego męża, to pewnie kiedyś wyda te wszystkie pamiątki w jakiejś formie. Dostaliśmy sporo starszych pozycji od żony Stefana Matulaka. Ci starzy harcerze to seniorzy harcerstwa, którzy przeszli trudne losy. Przeżyli całą historię harcerską: załamanie się harcerstwa, powrót, potem odrodzenie., Nie wszyscy rozumieją dziś istniejący podział, niektórzy bardzo to przeżywają. Oni długie lata trzymali swoje skarby w biblioteczkach i właściwie nie wiedzieli komu je przekazać. Czuli, że to harcerstwo, które się łamie i kuleje, nie jest tym samym harcerstwem, któremu chcieliby podarować swoje pamiątki. Poczytuję, więc sobie za jakieś wyróżnienie to, że książeczki otrzymywaliśmy od nich i wciąż je mamy.

Stresem było dla mnie, gdy ostatnia przedwojenna komendantka Wejherowskiego Hufca Harcerek – taki wówczas istniał i do tej nazwy nawiązujemy – dh Czarnecka dowiedziawszy się, że powołano taki hufiec podarowała mi swój stary sznur. Dała mi go tak naprędce, podczas uroczystości ufundowania tablicy pamiątkowej. 1 września odsłanialiśmy pamiątkową tablicę Ochotniczej Kampanii Harcerskiej, do dzisiaj można ją oglądać Była. to oczywiście duża impreza, ją organizowałam . Przyjechało wielu gości, m.in. ówczesny Naczelnik ZHR Krzysztof Stanowski, ZHR był jeszcze wówczas na szczeblu koedukacyjnym. Stres związany z organizacją wszystkiego był tak duży, że o niczym innym wtedy nie myślałam. I wtedy zgubiłam ten sznur, przypomniałam sobie o nim po tygodniu i niestety już go nie znalazłam. Bardzo żałuję, bo to już przecież historia, zabytek taki sznur. Można kupić nowy, ale to już nie to samo.

I tu pytanie – „z jakimi ważnymi postaciami drużynowych, instruktorów była druhna związana” – na ten temat nie mogę wiele powiedzieć. Właściwie miałam jednego drużynowego z prawdziwego zdarzenia, potem



sama już byłam drużynową. Dla mojej drużyny ważna była dzisiejsza Naczelnika, która wtedy była komendantką chorągwi. Naprawdę nietuzinkowa postać.

Co jeszcze? Ważne wydarzenia, harcerskie zloty, obozy, pielgrzymki. Ze zlotów krajowych, nie dane mi było wziąć udziału 1991 roku w znaczącym zlocie harcerstwa pod Częstochową. Natomiast nasze środowisko harcerskie nawiązało dość liczne kontakty zagraniczne, wyjeżdżaliśmy przez trzy lata z rzędu i spędzaliśmy wakacje ze scoutami. A było to tak. W 1992 roku przyjechali do nas Irlandczycy, nawiązaliśmy kontakt z Irlandią Północną. W 1993 roku pojechaliśmy do nich na ponad trzytygodniową wyprawę przez Europę: Anglię, Szwecję, Irlandię. Na pewno jeśli chodzi o podróż i kontakty scoutowe to była to jak do tej pory, podróż mojego życia. Jeździ się do Francji, Belgii, Anglii, Niemiec, a do Irlandii mało kto. Jest tak z różnych powodów, między innymi finansowych i czasu też trzeba na to więcej. Mieliśmy kontakty nie tylko ze scoutami z Irlandii Północnej. Nadarzyła się też okazja odwiedzenia na jeden dzień narodowego zlotu Irlandczyków. Był to pierwszy scoutowy zlot w jakim miałam okazję uczestniczyć i zobaczyć jak to się odbywa. Nigdy wcześniej nie widziałam tego - może tylko na zdjęciach - jaką mają pionierkę, czym się od nas różnią. Wszystko jest bardzo kolorowe, bardzo na luzie, wesołe i o wiele bardziej nowoczesnie niż u nas. My jesteśmy prawdziwymi scoutami leśnymi. Pamiętam ich eksponaty, taka działalność ręczna, z puszek po Coca - Coli - zupełnie inne klimaty. Natomiast oni, gdy byli u nas bardzo się wszystkim interesowali, chcieli wszystko zobaczyć. U nich wtedy już nie wolno było kopać latryn, musiały być przywiezione natryski, albo też jeździło się w miejsca stałe do obozowania. Wtedy myślałam, że to straszne, ale u nas zaczyna się to samo.

Z wydarzeń międzynarodowych, dh Ewie Borkowskiej - Pastwa zawdzięczam w 1994 roku wyjazd



na zlot ZHP poza granicami kraju, w Anglii. Powierzyła mi wtedy obowiązki oboźnej reprezentacji narodowej ZHR. Zlot był dla mnie ogromnym wydarzeniem. Po raz pierwszy brałam udział w czymś co jest reprezentacją. Trzeba było podołać obowiązkom na nas ciężącym. Koszmarem była trasa , nie jechałam pierwszy raz, więc wiedziałam jak wygląda taka podróż i jak trzeba się do niej przygotować, ale pomimo tego mieliśmy wiele problemów organizacyjnych. Na Zlot jechały z Polski trzy autokary: nasz żeński, autokar męski i autokar naszych gości ze Wschodu. Trudno było utrzymać stały kontakt, łączność między tymi autokarami. Obozowaliśmy w lesie Sherwood, gdzie grasował legendarny Robin Hood, Warunki tam były przepiękne, a Zlot był przygotowany perfekcyjnie od strony organizacyjnej i programowej. Wszystko zapięte na ostatni guzik i jakiegokolwiek odstępstwa od ustalonego [programu po prostu nie istniały. Takie zloty odbywają się co 4 lata i w momencie zakończenia jednego rozpoczyna się już organizacja kolejnego zlotu. Reprezentacja Polski składała się z wybranych zastępów wędrowniczych, które wygrały konkurs drużyn. Były więc m. in. zastępy z Białego Stoku i Wejherowa. Dziewczyny znały się tylko w obrębie zastępów, co trochę utrudniało współpracę. Jednak wędrowniczki to już nie były byle kto, miały duże umiejętności w pionierce i ogólnie metodyce harcerskiej. To był naprawdę świetny obóz - zlot. Zlot trwał tydzień, wybudowałyśmy obóz ze świetną pionierką, bardzo rozbudowanym zdobnictwem – praca była świetnie zorganizowana. Żeby zmobilizować uczestników niektóre działania odbywały się na zasadzie rywalizacji. Trzeba więc było dobrze się zaprezentować. Pamiętam, że wygrałyśmy grę związaną z powstaniem, chyba konkurencję w zdobnictwie i jeszcze jakąś grę. Byłyśmy zadowolone, że udało nam się pokazać od tak dobrej strony. Było naprawdę cudownie. Wróciłam do domu zmęczona, ale bardzo szczęśliwa. To by było na tyle o



impresach międzynarodowych. O zlotach ogólnokrajowych nie mogę wiele powiedzieć. Brałam udział w zlocie w Lednicy, ale już na innych zasadach, nie jako uczestnik lecz gość zlotowy.

Przejrzyjmy jeszcze pytania - „jakie były etapy harcerskiej i instruktorskiej pracy drużyny” – to już powiedziałam, ale tak pokrótce. Najpierw nieudana inicjacja harcerska w szkole podstawowej, potem bardziej już świadomy udział w ZHP i , później tworzenie już na własną rękę żeńskiej drużyny środowiskowej. Tworzenie drużyny w ramach ZHR to też niejednolity proces, najpierw koedukacyjnie, potem oddzielnie.

Moje życie osobiste – „z jakiej rodziny drużyna pochodziła, jakie szkoły ukończyła, jak wyglądało drużyny życie osobiste”. Moja rodzina jest tu dzisiaj ze mną, syn i mąż. Moja rodzina jest rodzina „blokowa”. Przez całe życie mieszkałam w bloku na osiedlu. Tata stoczniowiec, mama pracownik umysłowy w biurze, dużo starsza siostra, która bardzo szybko wyszła za mąż. Byłam prawie, ze jedynaczka. To znaczy miałam siostrę, ale pomimo tego byłam sama. Moja siostra jest wspaniała i kochana, ale to nie była koleżanka do zabawy, była doskonała do poważnych rozmów, do zwierzeń, do rad. Chyba dlatego tak bardzo spełniało moje oczekiwania harcerstwo , miałam po prostu ogromne zapotrzebowanie na środowisko rówieśnicze. Dopiero później harcerstwo okazało się bardzo serio.

Szkoły – co mogę powiedzieć o szkołach. Chodziłam do szkoły podstawowej, do jednej klasy z moim aktualnym mężem, do szkoły średniej. Po maturze studium nauczycielskie w Gdyni . Potem poszłam na studia, które skończyłam z zakresu pedagogiki specjalnej. Po studiach rozpoczęłam pracę w Specjalnym Ośrodku Szkolno Wychowawczym nr 1 , wciąż jestem wierna swemu miejscu pracy. Przez pewien czas pracowałam na uczelni, byłam asystentem ale nie bardzo widziałam się w dalszej pracy naukowej.



Rodzinę założyłam z obecnym tutaj druhem Przewodniczącym Okręgu, sześć lat temu - jak ten czas leci. Uchodzimy za rodzinę harcerska, myślę, że słusznie.

Pamiętki harcerskie – to już powiedziałam – „czy byłaby drużyna skłonna przekazać je kiedyś do muzeum harcerskiego” -, ja tak gorzej z moim mężem.

Chciałabym powiedzieć coś jeszcze o harcerstwie, bardziej ogólnie, bo tutaj są takie konkretne pytania. To ma pewien związek z pytaniem o wartościach. Dlaczego harcerstwo było dla mnie bardzo ważne i jest ważne z perspektywy czasu. Mimo, iż już nie jestem w pierwszej linii, nie działam drużynnie, nie organizuję, Jednak wciąż żyję życiem harcerskim Przede wszystkim ważne są ideały: to, że składa się takie, a nie inne Przyrzeczenie Harcerskie, jest się świadomym instruktorem i ma się szansę współwychowywać kogoś. Jeżeli posiada się takie ideały i są ludzie, którzy chcą je wspólnie realizować, zawiązują się przyjaźnie na całe życie. Moim szczęściem jest to, że w harcerstwie spotkałam ludzi, z którymi przyjaźnię się do dzisiaj. Są to często ludzie, którzy formalnie nic już w harcerstwie nie robią, pełnią jakieś poważne funkcje gdzieś w pracy zawodowej, ale ilekroć potrzebna jest pomoc, można na nich liczyć. Oni zawsze są, spotykamy się na dużych imprezach harcerskich, czy w okolicznościach towarzyskich – teraz organizujemy obóz rodzinny. Oni żyją normalnie, są to porządni ludzie. Harcerstwo gdzieś wewnątrz nich jest, nie w sensie dosłownym, ale da się to wyczuć. Lubią obozować, lubią wędrować. Jest to naprawdę liczne grono wywodzące się głównie z tej pierwszej drużyny środowiskowej, ale nie tylko. Wśród tych ludzi wszędzie można znaleźć odniesienia do harcerstwa. Są dobrymi orędownikami organizacji, swoją postawą, postępowaniem zjednują sympatyków harcerstwa. Kiedy ich dzieci podrastają, szukają dla nich miejsca w drużynie harcerskiej. To są ludzie, którzy nie puszczą



dziecka do przypadkowej drużyny, pierwszej z brzegu, lecz poszukają tej odpowiedniej. To jest bardzo budujące, że ilekroć się spotkamy, możemy porozmawiać nie tylko o starych karabinach, ale i o tym co w harcerstwie dzieje się dziś. I to jest najważniejsze. To by było na tyle.

Wywiadowczynie:

Dziękujemy bardzo za wywiad.

Dh Joanna Kandzora:

Cieszę się, że mogłam wam jakoś pomóc.



archiwum